



Wszystkie części [Wstęp](#)

[Część II](#)

[Część III](#)

[Część IV](#)

W czasopiśmie [Nowy Kurier](#) wydawanym w Toronto ukazało się w latach 2010-2011 kilka artykułów autorstwa **Zenowiusza Ponarskiego**. W artykułach tych autor przedstawia sprawę Jerzego Sosnowskiego opierając się na własnych badaniach.

Poniżej część IV

## **Rotmistrz Jerzy Sosnowski - agent trzech wywiadów? Kobiety, konie i kasa (4)**

W 1921 roku Jerzy Sosnowski figurował w ewidencji oficerów 13 pułku jako dowódca szwadronu, i w Roczniku Oficerskim za rok 1923 jest nadal w tym pułku. Według tegoż rocznika w 1924 r. był w stanie nieczynnym, chociaż składając zeznania w NKWD stwierdzał, że w tym czasie nadal był w służbie czynnej. Cieszył się bardzo dobrą opinią przełożonych i mimo, że od podwładnych dużo wymagał, był przez nich bardzo lubiany.

Przeniesiono go później do Dowództwa Korpusu w Warszawie -DOK – 1, na etat instruktora jeździeckiego. Na tym stanowisku dotrwał do końca 1924 roku. Przełożeni wypowiadali się o nim z uznaniem, a przez podwładnych jest nadal lubiany. Jako świetny jeździec zostaje członkiem ekipy olimpijskiej. W styczniu 1925 r. na własną prośbę otrzymał roczny płatny urlop i w tym czasie uczestniczył w międzynarodowych zawodach jeździeckich. Sowiecki historyk, który się nim zajmował napisał; „Prowadził do roku 1925 zwykły tryb życia oficera kawaleryjskiego - stwierdza Gilensen – szkolenia, hulanki, intrygi z kobietami. Lubił konie, wyścigi i był doskonałym jeźdźcem – sportsmenem, posiadaczem licznych nagród. Człowiekiem był śmiałym i zdecydowanym, opanowanym, nie bardzo wybrednym w wyborze środków dla osiągnięcia swych zamierzeń”.

Prof. Henryk Ćwięk zauważa: „Po zakończeniu działań zbrojnych kadra oficerska dostała przydziały do różnych garnizonów. W nowej rzeczywistości chcieli poznać smak życia pokojowego, a wiązały się z tym również kontakty z kobietami”.

Do tego jak najbardziej słusznego stwierdzenia dodać należy, że odnosi się ono nie tylko niższych rangą oficerów, rzuconych do dużych i małych garnizonów, ale i ich przełożonych, ze stolicy i miast, gdzie były sztaby jednostek. Generałom i pułkownikom z legionów, często nie odpowiadały dawne żony, i stąd wyjazdy do Wilna, na Zawalną. Jak gminna wieść niesie, wystarczało wejść żonatym do konsystorza ewangelicko – reformowanego, i wyjść kawalerem. Można było także od razu wziąć ślub pod palmą - jak powiadano. Znany jest przypadek, że gdy mec. Bolesław Szyszkowski poprosił o rękę pewnej wilnianki, a jej matka zapytała, jak to się ma do tego, że jest żonatym. - Rozwód od ręki dostanę u kalwinów, a ślub odbędzie pod palmą - odrzekł mecenas. A usłyszał w odpowiedzi: - Córka nie jest małpą aby ślubować pod palmą. Palma była najprawdziwsza i stała w sali ślubów konsystorza, jako niemy świadek licznych ceremonii ślubnych działaczy państwowych (m.in. Józefa Becka, Hołówki i in,) i wojskowych.

Wykazy osób, które otrzymały w ekspresowym tempie rozwód i ślub, znajdują się w wileńskim archiwum. W związku z przygotowywaną o duszpasterzu tego kościoła, ks. Kazimierzu Ostachewiczu, duchownym Jednoty Wileńskiej krytykującym łatwe udzielanie rozwodów i ślubów, zwróciłem się o udostępnienie tych wykazów. Okazało się, że istnieje zakaz udzielania informacji, który zostanie uchylony po upływie stosownie długiego terminu. I tak musimy poczekać, aby dowiedzieć się, kto i kiedy korzystał z usług usłużnych duchownych z ul. Zawalnej. A duszpasterz za krytykę istniejącej rozwodowej i ślubnej praktyki, został usunięty z wileńskiego konsystorza.

Z publikacji „Rotmistrza Sosnowskiego” dowiadujemy się o romantycznej i skandalicznej historii naszego bohatera. Uroczą blondynkę Gabrysię, starszą od siebie o kilka lat odbił od szefa

sztabu pułku i jak pisze Ćwiąg; „W chwili słabości Gabrysia zwierzyła mu się, że związek z szefem sztabu nie jest jeszcze zalegalizowany. Wkrótce Sosnowski, zaiste zakochany, zaproponował jej małżeństwo, co wywołało niesamowite zamieszanie ... Żona Sosnowskiego była rozwódką, starszą od niego o kilka lat, matką trzynastoletniej córki - napisał. Niestety, niewiele o niej wiemy.

Wiadomo, że w Warszawie zamieszkiwała w pobliżu toru mokotowskiego w skromnym, przerobionym z boksów, dwupokojowym mieszkaniu, Rotmistrz cały wolny czas poświęcał ulubionym koniom.... Jak widzimy, nie powiodło się małżonce rotmistrza, dla którego konie były najważniejsze.

Janusz Piekalkiewicz, który napisał o nim dosyć obszerny szkic, żonie jego poświęcił nie wiele uwagi. Podał on, że w marcu 1926 r. ten 29-letni oficer kawalerii i uczestnik turniejów jeździeckich, wyjechał do Berlina z sześcioma końmi wyścigowymi i żoną o osiemnaście lat starszą. (Dzieje szpiegostwa, W., 1999). Co prawda, miłość nie pyta o wiek, ale skłonny jestem w sprawie różnicy wieku, przyjąć wersję Ćwieka aniżeli Piekalkiewicza. Gabriela mogła być starszą o kilka lat od męża – rotmistrza, a nie o całe – 18-cie lat. Wiek jej można ustalić, na podstawie akt sprawy; w wykazie świadków aktu oskarżenia - Sosnowska Aleksandra Gabriela, zam. Warszawa Polana 66 m.22. Wiadomo, że świadek zobowiązany był podając personalia, wskazać swoje miejsce i datę urodzenia.

Przed przyjazdem do stolicy Niemiec, w styczniu 1925 roku Sosnowski który na własną prośbę otrzymał urlop, wykorzystał go do udziału w międzynarodowych zawodach jeździeckich. Początkowo w Paryżu, gdzie nabył konie wyścigowe, a po kilku miesiącach w Berlinie, dokąd przewiózł stajnię, i gdzie uczestniczył w wyścigach jeździeckich. Pod koniec 1925 r. gdy kończył się roczny urlop, powrócił do Warszawy. I tutaj jak podawał w zeznaniu na Łubiance: "Zostałem wezwany do Oddziału II, do kapitana Chodackiego, który w imieniu Sztabu Generalnego zaproponował mi zajęcie się działalnością wywiadowczą na terenie Niemiec".

Czy faktycznie wówczas oficer Oddziału II Sztabu Gł., kp. Marian Chodacki złożył mu propozycję? Trudno sobie przedstawić, aby oficer niemający, mógł sobie pozwolić na dłuższy zagraniczny wyjazd, zakupić konie wyścigowe i utrzymywać własną stajnię. Nie stać go przecież było na wynajęcie porządnego mieszkania dla niedawno poślubionej żony. Przyjąć należy, że wyjazd do Paryża i Berlina, finansowany był przez wywiad i było w rzeczywistości przygotowaniem do przyszłej misji szpiegowskiej.

Kiedy przyjechał do stolicy Rzeszy w marcu 1926 roku, był już przygotowany grunt do podjęcia zdania, o którym tak się wypowiedział; „Byłem szpiegiem z zamiłowania. Szpiegostwo to pasja. Jak sport – takie swoiste zawody, w których walczy się z mózgiem... W moim zleceniu chodziło z grubsza o to, by dotrzeć do wyższych sztabów. A właściwie celem każdego szpiega jest przecież dostać się do RWM (Ministerstwa Obrony Rzeszy). Dostałem na to tyle pieniędzy, ile chciałem wydać”. Przybył do Berlina wraz z małżonką, która początkowo nie przeszkadzała mu w romansach i coraz to nowych miłośkach, to gdy później stała się przeszkodą, rozwiódł się z nią.

Otrzymywał tak wysokie sumy pieniężne, o jakich nikt w wywiadzie polskim nie mógł nawet marzyć. Pozwalały na prowadzenia życia na wysokiej stopie i sówite opłacanie agentów, właściwie agentek; sukcesy opierał głównie na usługach kobiet. Niektórym wypłacał 1000 i więcej marek miesięcznie, co stanowiło pięciokrotność średniego uposażenia urzędnika państwowego. Inne wywiady nie były tak rozrzutne. Sowiecki wywiad płacił agentowi, ulokowanemu w służbie kryminalnej, (później w Gestapo), 500 marek miesięcznie. Agent ten poza dostarczaniem wywiadowi zagranicznemu NKWD, materiałów o obronności Rzeszy, chronił też szpiegów ZSRR przed wpadką, uprzedzając o zainteresowaniu służby kontrwywiadu.

Szefowie wywiadu polskiego, kierując Jerzego Sosnowskiego do Berlina, dobrze wiedzieli jakim był gniazdem szpiegowskim Berlin w owym czasie. Po klęsce w Wielkiej Wojnie, do miasta nad Szprewą, z setkami kanałów i jezior, ściągnęło mnóstwo uciekinierów i uchodźców z terenów upadłych imperiów; austro – węgierskiego i rosyjskiego. Dawni poddani cesarza Franciszka – Józefa i cara Mikołaja II, na obczyźnie podejmowali próbę budowy nowego życia.. Emigranci z Rosji szukali swego miejsca w Zachodniej Europie, w Paryżu i Berlinie, Belgradzie, Pradze i Rydze.

Do Berlina podążyli nie tylko ludzie z niemieckimi korzeniami z Kurlandii, Powoźża i Wołynia. Przybyli z obu stolic carskiej Rosji, nowej - St. Petersburgu, gdzie byli liczni na dworze carskim i w wojsku administracji, oraz nowej – Moskwy, gdzie wykonywali wolne zawody i zatrudnieni byli w handlu i rzemiośle. Rosjanie, Ukraińcy i inni przybysze z Rosji bolszewickiej a także inni uchodźcy szukali możliwości przeżycia. Jeśli niektórzy zdążyli uratować część dobytku lub posiadały kapitały w zagranicznych bankach. Pozwalało to jednym na dostatnie życie, to większość uciekła z bagażem podręcznym lub bez niego, prowadziła marną egzystencję. Liczne było środowisko wojskowych byłych armii Denikina, Wrangla i in. białych generałów.Z tych grup rekrutowali się szpiedzy wielu wywiadów.

Powstawały liczne placówki, w których spotykali się uchodźcy, prywatnie lub towarzysko;

salony, kluby, restauracje i inne, gdzie spotykali się ludzie zbliżonych zainteresowań, podobnych zawodów, mieszkańców dawnych miejsc zamieszkania, tej samej warstwy społecznej lub narodowości.

Stwarzało to dobry klimat dla działalności przyszłego asa wywiadu. Mając duże środki pieniężne, podjął pracę, o której tak entuzjastycznie się wypowiedział. Kierując się zasadą, że pod latarnią jest najciemniej, rozpoczął działalność na oczach berlińczyków. Podczas gdy agenci wywiadów działali przeważnie w sposób zakamuflowany, unikając otwartości się, nasz agent przyjął inną metodę. Nawiązał szerokie znajomości z wieloma osobami z różnych kręgów społecznych, z tymi, którzy mu byli potrzebni, i z tymi którzy stwarzali jakby parasol ochronny.

Wszędzie i zawsze tory wyścigowe przyciągały określony typ ludzi. Były magnesem który ściągał miłośników koni, stanowił swoistą rewię mody pań, małżonek lub przyjaciółek bywalców. Bywały tam ludzie z różnych środowisk; oficerowie - kawalerzyści i innych rodzajów broni, miłośnicy koni ze sfer arystokratów i fabrykantów, ludzie wolnych zawodów, hazardziści i szulerze, szukający pieniędzy i przygód. Wyścigi konne bywały miejscem spotkań i potajemnych schadzek. Jednym słowem, stanowiły odrębny świat, gdzie spotykali się jedni – z wysokich sfer, drudzy – z półświatka, i nikomu to nie przeszkadzało.

W połowie lat dwudziestych, na torach wyścigowych Karlshortu i Hoppengartem, pojawił się przystojny jeździec z kraju nad Wisłą, o wytwornych manierach, nie liczący się z pieniędzmi, Georg Ritter von Nałęcz Sosnowski. Tutaj, na trybunach i obok nich, nawiązywał kontakty z potrzebnymi mu ludźmi. Na wyścigach spotkał Benitę von Falkenhayn, którą wcześniej poznał na wyścigach konnych w Sopocie. Piękna, światowa dama, 27-letnia Benita odwiedzała wyścigi z drugim mężem Richardem, pułkownikiem rezerwy, z którym także życie jej się nie układało.

Przypadła jej do gustu znajomość z uroczym i hojnym Polakiem. Porzucił kraj ojczysty wskutek romantycznej historii, z powodu której odszedł z wojska. Taką legendę stworzył sobie rotmistrz i powtarzała to fama która rozchodziła się szybko, przysparzając mu sympatię pań, zwłaszcza z arystokracji, z którymi nawiązywał kontakty dzięki Benicie.

Ale wcześniej podjął starania o podbicie jej serca. Wiedząc, że pochodzi z oficerskiej rodziny, a mąż był wojskowy, utrzymujący kontakty z dawnymi towarzyszami broni, rozumiał, że tędy może prowadzić droga do sukcesów wywiadowczych. I w ten sposób rotmistrz zaczął swą grę z Benitą.

Zaczął jej nadszkarzać i obdarzać względami, często odwiedzał w domu i spotykał się z nią w eleganckich lokalach. Zaczął od wysyłania dużych bukietów kwiatów i pudeł ze słodyczami a zakończył zaloty darowaniem futer i biżuterii. Wkrótce piękna Benita została jego kochanką i powiernicą.

Następny odcinek: Trzy panie z arystokratycznych rodów

P.S. W tytule odcinka nr.2 (15.12.2010) i nr.3 (1-15.01.2011) brakuje znaku zapytania; Jerzy Sosnowski, agent trzech wywiadów? **Był przecież agentem tylko wywiadu II Rzeczypospolitej!**